Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. M. Z. P. * Łodzi

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

Łódź 29-IX-24 * A *

ROK II. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 29 WRZEŚNIA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 223

Prezes Związku Inwalidów wynajął „Białą Salę“

Pan Pawlak był przedstawicielem łódzkiego oddziału tajemniczego „Klubu Przyjaciół Inwalidów“.

Należy jaknajgrędzej uzdrowić zgniłe stosunki inwalidzkie w Łodzi.

Rewelacje „Expressu" o „Białej Sali' hotelu Manteuffla odniosły — pożądany przez wszystkich ludzi uczciwych skutek — tajemniczy Klub Przyjaciół Inwalidów nie rozpoczął w Łodzi swojej działalności.

Jest to najlepszym dowodem że zamierzenia tego Klubu nie były tak „ideowe" i nie miały na celu wyłącznie dobra inwalidzkiego, jak głosi statut tej organizacji.

Kłamliwy list.

Atakując Klub Przyjaciół Inwalidów, żądaliśmy jednocześnie od zarządu Związku Inwalidów Wojennych w Łodzi wyjaśnienia, co do stosunku samozwańczych „Przyjaciół Inwalidów" do Związku Inwalidów.

Zarząd Związku Inwalidów milczał przez dłuższy czas, ale gdy wreszcie zwrócono mu uwagę, iż milczenie to jest podejrzane i stawia zarząd w dziwnem świetle, powiatowe koło inwalidów wojennych w Łodzi nadesłało nam list, który opublikowaliśmy. W liście tym zarząd wyjaśnia m. in., że

> związek jest zespoleniem samych inwalidów, wdów i sierot, a Klub Przyjaciół Inwalidów, stworzony jest być może przez ludzi mających coś z inwalidztwem spólnego i do Związku zbliżonych.
>
> **Bardzo być może, iż pod hasłem niesienia pomocy inwalidom chciano uprawiać imprezy dla osobistych interesów i zysków, jak to „Express' podaje, lecz my nie możemy tego stwierdzić, gdyż twórców Klubu Przyjaciół Inwalidów w Łodzi bliżej nie znamy.**

List ten podpisał za zarząd i pod pieczątką Powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej **przewodniczący tego Koła w Łodzi pan Franciszek Pawlak.**

Omawiając ten list, wyraziliśmy nasze zdziwienie, **iż zarząd Koła Inwalidów nie zna Klubu Przyjaciół Inwalidów, który przecież urządzał w „Białej Sali" imprezę na rzecz inwalidów.** Ale nie ośmieliliśmy się przypuszczać, **iż istotnie wyjaśnienia tego listu są świadomie fałszywe.**

A że tak jest świadczy **poniższy odpis umowy, zawartej między łódzkim oddziałem Klubuu Przyjaciół Inwalidów i Związkiem Zawodowym Pracowników Przemysłu Gastronomiczno - Hotelowego.**

Umowa.

W dniu czternastego lipca 1924 r. została zawarta umowa pomiędzy Klubem Przyjaciół Inwalidów w Warszawie, Oddział w Łodzi, w osobie delegata p. Zugmunta Suchodolskiego zamieszkałego hotelu „Manteuffel" w Łodzi i **członka Zarządu Klubu Przyjaciół Inwalidów w Łodzi p. Franciszka Pawlaka, zamieszkałego w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej nr. 243** z jednej strony, Związkiem Zawodowym Pracowników Przemysłu Gostronomiczno - Hotelowego w Polsce w osobach: prezesa związku p. Władysława Bawarskiego, sekretarza p. Francisz ka Pawłowskiego i członka zarządu związku p. Józefa Oleszczaka z drugiej strony na wydzierżawienie lokalu; składającego się z białej sali i przyległymi dwoma pokojami i ubikacjami mieszczącemi się w posesji przy ul. Zachodniej nr. 43-45 na czas od dnia 15 lipca 1924 roku do dnia piętnastego stycznia 1925 roku.

1. Klub Przyjaciół Inwalidów za korzystanie z powyższego lokalu towarzyskiego płaci tenutę dzierżawną po trzysta pięćdziesiąt złotych miesięcznie, płatne co trzy miesiące z góry.

2. Związkowi przysługuje prawo: za 2-dniowym wymówieniem na zamówienia wyjątkowe, korzystanie z lokalu wydzierżawionego przez Klub, przyczem na każdy pojedyńczy wieczór Klub Przyjaciół Inwalidów korzysta z salki żółtej wraz z dwoma przyległemi gabinetami.

3. Związek nie ma prawa korzystać z lokalu wynajętego Klubowi więcej ponad sześć wieczorów w każdym miesiącu.

4. W razie zamówień na uczty obiadowe przysługuje prawo Związkowi korzystania z lokalu białej sali do godziny 8-ej wieczorem.

5. Lokal białej sali wraz z ubikacjami oświetlany jest na koszt Związku przyczem każdo miesięcznie Klub P. I. płaci złotych 250 (dwieście pięćdziesiąt) płatnych co miesiąc z dołu.

6. Potrawy i napoje, spożywane w Klubie P. I., Oddział w Łodzi, mają obowiązkowo pochodzić z bufetu Związku, jednak nie wyższe ceny mają być pobierane za takowe, jak w restauracji.

Na tem umowę zakończono i podpisano
(—) Suchodolski,
(—) Pawlak,
(—) W. Bawarski,
(—) J. Oleszczak.

Dlaczego pan Pawlak skłamał?

A więc okazuje się, iż pan Franciszek Pawlak, ten sam, który nadesłał do „Expressu" przewodniczący Zarządu Związku Inwalidów, list, stwierdzający, iż Związek nie zna bliższej twórców Klubu Przyjaciół Inwalidów w Łodzi — jest twórcą tego Klubu w Łodzi i występują oficjalnie jako jego przedstawiciel.

Pan Franciszek Pawlak publicznie skłamał i to w sposób najohydniejszy gdyż kłamał, jako prezes Związku Inwalidów Wojennych w Łodzi..,

I teraz zaczyna się skandal! — Skandal tem smutniejszy, iż rzuca on plamę na instytucję która powinna być pupilkiem całego społeczeństwa...

Jaki interes miał pan Pawlak w fałszowaniu prawdy?

Dlaczego Klub Przyjaciół Inwalidów nie otworzył w Łodzi swych podwoi, jeśli tak znaczne kapitały włożył w odnowienie „Białej Sali"?

Dlaczego inni członkowie zarządu Związku Inwalidów nie zareagowali na kompromitujące Związek wystąpienie publiczne pana Pawlaka?..

Pan Pawlak o panu Pawlaku

Ale najbardziej kapitalna jest opinja. jaką pan Pawlak wydał o sobie.

W liście do redakcji „Expresu" z d. 19 sierpnia rb., czytamy:

> **...Bardzo być może, iż pod hasłem niesienia pomocy inwalidom chciano uprawiać imprezy dla osobistych interesów i zysków.**

***

Widać jest bardzo łatwo mącić wodę w Związku Inwalidów i łowić w niej rybki, jeśli pan Pawlak mógł choć na chwilę przypuszczać, iż redakcję „Expressu" jest tak łatwo otumanić jak **nieszczęśliwych, obdartych i zgłodniałych inwalidów wojennych.**

Bowiem, albo pan Pawlak jest bezgranicznie naiwny, albo sądził, że naiwny jest „Express", który uwierzy panu Pawlakowi ...na podpis i nie postara się sprawdzenie jego „wyjaśnień".

***

Teraz Związkowi Inwalidów Wojennych, **nie pozostaje nic innego, jak energicznie zabrać się do wyplenienia swoich „parszywych owiec", które mogą związek zniszczyć...**

Ci uczciwi inwalidzi, którzy wezmą się do tej pracy, mogą stale liczyć na poparcie „Expressu".

Tajemnica pierwszej kolumny sobotniego „Expressu“.

Sobotni numer „Expressu" ukazał się na mieście z uszkodzoną i nieczytelną pierwszą stronicą. Zawierała ona nader sensacyjny materjał, opisujący przygody pewnych młodzieńców łódzkich, którzy zamiast siedzieć na ławie szkolnej wyprawiają niewczesne harce. W ostatniej chwili, gdy maszyna rotacyjna „Expressu" wydrukowała już część nakładu, redakcja, ulegając błagalnym prośbom „bohaterów", zdecydowała się na zniszczenie pierwszej stronicy, pouczając ich jednocześnie słownie w sposób nader ostry, iż w razie powtórzenia się podobnych wypadków, zmuszeni będziemy nie stosować nadal metod dobrego serca.

Wydrukowane już pełne egzemplarze „Expressu" „bohaterowie" naturalnie, zabrali do domu, zamiast jednak spalić je starannie we własnym interesie, rozpowszechniają je po mieście, komentując równocześnie fałszywie cały wypadek.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

—××—

Proces przeciwko węgierskim antysemitom.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Budapeszt, 27 września.

Budapesztański sąd karny rozpatrywał onegdaj głośną swego czasu sprawę antysemitów węgierskich, którzy w czerwcu ubiegłego roku rzucili się z kijami na publiczność żydowską w miejskiej operze i dopuścili się krwawych ekscesów.

Jak wiadomo cały ten plan węgierskich antysemitów był zgóry uplanowany. Oto podczas przedstawienia rozległ się nagle na widowni alarmujący wystrzał, który rozniecił popłoch wśród publiczności, przeważnie żydowskiej. Wtedy antysemici, korzystając z paniki, poczeli okładać gumowemi laskami uciekających żydów.

Napastników było około trzystu, zdołano jednak zatrzymać 19, których pociągnięto do odpowiedzialności.

W wyniku sprawy zostało 14 oskarżonych skazanych na karę aresztu od dwóch do sześciu tygodni, podczas gdy pozostali, a między nimi Marfiy i Adorian, co do których są poszlaki, że byli oni sprawcami zamachu bombowego w kasynie przy ulicy Elizabety, zostali uniewinnieni.

Zarówno prokurator jak i oskarżeni złożyli apelację przeciwko wyrokowi

B. K.

W Bułgarji panuje spokój.

Warszawa, 28 sierpnia.
Polska Agencja Telegraficzna.

W związku z wiadomościami, pochodzącemi z Białogrodu, jakoby gen. Protogerom w porozumieniu z rządem kazał zabić 250 polityków opozycyjnych i jakoby król, aby nie być posądzonym o współudział udał chorobę, poselstwo bułgarskie w Warszawie oświadcza, że wiadomości te są tendencyjne i rozszerzane przez ludzi nieżyczliwych, w widocznym celu zdyskredytowania Bułgarji i jej rządu. Porządek i spokój panują w całym kraju.

Walka o władzę w Białym Domu.

—::—

Kto zostanie prezydentem: Coolidge, Dawis czy La Follete?

Walka przedwyborcza w Stanach Zjednoczonych osiąga swój punkt kulminacyjny. Strategia wyborcza rozmaitych partji silnych i mniej wpływowych zdobywa się na coraz zręczniejsze i bardziej celowe sztuki.

Siedm partji bierze bowiem udział w obecnych wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Poważne jednak szanse mają właściwie trzy wielkie partje — rzecz dziwna w Ameryce, bowiem dotychczas o fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych walczyły tylko dwie partje republikanów i demokratów.

Obecnie postawiła też swego kandydata nowa, wielka grupa radykalnych demokratów. Kandydatem tej grupy jest wódz stronnictwa „niezawisłych progresistów", senator Robert M. La Folette.

Ponownym republikańskim kandydatem jest obecny prezydent Coolidge, a na wiceprezydenta wyznaczono przy nim generała Dawesa, autora znanego planu odszkodowań niemieckich.

Demokracį wysunęłį kandydaturę J. W. Davisa, byłego ambasadora amerykańskiego w Londynie i sekretarza słynnego banku Morgana. Zaś na wiceprezydenta gubernatora Nebraski postępowca H. W. Bryana.

W trzeciej parze obok senatora La Follette występuje jako kandydat na wiceprezydenta senator ze stanu Moktana, Wheeler.

Wszystkie te czy partje stawiając kandydatury swoich par, w ten sposób je złożyli, aby uzyskać poparcie rozmaitych sfer.

Kandydat na wiceprezydenta przy Coolidge'u Dawes, popierany jest przez konserwatystów. Senator Wheeler znowu znany jest z swej b. prezesury komisji dla badania stosunków w departamencie sprawiedliwości. Przeprowadzone przezeń śledztwo skierowane przeciwko ministrowi sprawiedliwości Danghertemu, skończyło się jego swycięstwem, gdyż D. zmuszony został do ustąpienia.

Kampanja wyborcza senatora La Follete, który sam jest republikaninem, jest przeciekawem zjawiskiem w historji polityki amerykańskiej. Niejednokrotnie już bowiem usiłowały rozmaite ugrupowania przebić swego kandydata, wysiłki ich jednak zawsze kończyły się fiaskiem.

Wszechwładztwo tradycyjnej już dwupartyjności, zdawało się nigdy nie kończyć. A jednak zarówno w partji republikańskiej, jak i demokratycznej powstały z czasem elementy radykalne, które urósłszy w siły, zwróciły się obecnie przeciw własnym frakcjom.

Owi to radykali, wśród których znajduje się prawie cała nowa emigracja europejska, i do obozu, których przechodzą kolejno największe organizacje farmerów i robotników, jakoteż radykalnie nastrojona inteligencja amerykańska, oświadczyły się teraz za La Follettem.

Kto z tych trzech wymienionych kandydatów ma największe szanse do zajęcia miejsca władcy Białego Domu, narazie naturalnie nie da się określić. Tegoroczna sytuacja wyborcza w Stanach Zjednoczonych jest bardzo skomplikowana, a to ze względu na spodziewane rozstrzelenie się głosu w collegium elektorów.

Prezydent wybierany bywa na lat 4. W razie jego śmierci, lub innego usunięcia się, obejmuje tę godność wiceprezydent. W razie zgonu obu, względnie usunięcia się ich z władzy, rządy obejmuje sekretarz stanu, t. j. minister spraw zagranicznych, lub w oznaczonej kolei inni ministrowie. Prezydent, który musi być nietylko rodowitym, ale też rdzennym amerykaninem, jest zarazem wodzem armji i floty, mianuje odpowiedzialnych przed nim ministrów i posiada prawo łaski i „veta" względem ustaw uchwalonych przez kongres t. j. senat i izbę reprezentantów (sejm).

W razie jeśli collegium nie dokona wyboru prezydenta, prawa jego (collegium) przechodzą na izbę reprezentantów i każdy stan ma wówczas jeden głos a posłowie ze stanów tworzą delegacje. O ile zaś nawet izba reprezentantów nie będzie w możności dokonać wyboru, wtedy na mocy konstytucji, senat wybiera wiceprezydenta (pełniącego obowiązki prezydenta), wybranego z pomiędzy 2-ch kandydatów z największą liczbą głosów w izbie.

Decydującym o zwycięstwie danego kandydata będzie obecnie w pierwszym rzędzie czynnik niedoli gospodarczej wśród sfer robotniczych.

Najważniejszą rzeczą jest bowiem sytuacja gospodarcza kraju. I ta zadecyduje zdaje się, czy prezydentem St. Zjedn. na czasokres 1925 - 1929 będzie Coolidge, Davis czy La Follette.

W umierającej stolicy carów Wszechrosji.

Leningrad nie jest wcale podobny do potężnego Petersburga

OD PETERSBURGA DO LENINGRADU.

O ile Petersburg był jednym z najpiękniejszych miast Rosji, to Leningrad przedstawia niewysłowienie smutny przygnębiający widok sproletaryzowanej stolicy, miasta prowincjonalnego, biednego i zaniedbanego. Łatwo zrozumieć, że mieszkańcy tego ongiś świetnego grodu, dostosowując się na szaro, zarówno mężczyźni jak kobiety, a beznadziejnie szarym jest też nastrój tych ludzi, pędzących życie a ruinach.

Bo Leningrad jest w rzeczy samej wielką ruiną, cmentarzyskiem Petersburga. Pałac Zimowy, Synod, wspaniałe pałace nad Newą, wszystko to jeszcze istnieje, lecz robi wrażenie niemal upiorne, zatraciwszy cały swój sens. Pustka i melancholja wieją z tych wszystkich miejsc, a piętrzący się nad Newą pomnik Piotra Wielkiego zdaje się uosabiać ironję dziejów.

Wyasygnowano niedawno 7 miljonów rubli w złocie na odbudowę Leningradu, na naprawę kruszących się fasad, odnowienie bruków, jednem słowem, na podtrzymanie zewnętrznego wyglądu miasta. Mimo te renowacje, Petersburg należy bezpowrotnie do przeszłości. Duch miasta zmienił się całkowicie i niema żadnych nici łącznych między Petersburgiem, siedzibą dworu arystokracją świetnych form, a Leingradem, miastem warstw pracujących, szorstkiem, trzeźwem, pozbawionem wszelkiej poezji.

Mimo to, nawet życie gospodarcze nie utrzymywało się na dawnym poziomie, jakkolwiek wystawa przemysłowa na Newskim Prospekcie świadczy o energicznych usiłowaniach zapobieżenia dalszemu zanikowi ciężkiego urzemysłu (Zakłady Putiłowskie) fabryk cygar, wytwórczości tekstylnej etc. A jednak wbrew wszelkim pozorom, nieubłagane cyfry statystyczne wykazują, że dzieło odbudowy nie wyszło jeszcze poza stadjum początkowe. Port petersburski nie odzyskał ani połowy ruchu przedwojennego, a ostatnie miesiące wskazują raczej na osłabienie tętna gospodarczego.

ŻYCIE UMYSŁOWE LENINGRADU.

Pod jednym tylko względem Leningrad sprawia miłą niespodziankę; nauka nietylko nie zamarła, ale zyskała na ekspansji i znaczeniu. Wyda się nieprawdopodobnem że po wszystkich wstrząsach przewrotu politycznego, w Leningradzie istnieją nietylko dawne instytuty naukowe rosyjskiej akademji umiejętności, lecz także szesnaście rozmaitych wyższych uczelni, jak geologiczny zakład państwowy, instytut hydrologiczny itd. Uposażenie tych instytutów naukowych wykazuje ogromne różnice, zależnie od barwy politycznej ich kierowników. Ci, którzy nie występowali czynnie przeciw bolszewizmowi, znaleźli pomieszczenie w opustoszałych pałacach i cieszą się wydatnem finansowym poparciem rządu. Natomiast inne, na ich czele uniwersytet, uchodzący za gniazdo reakcji, skazane zostały na marną wegetację. Że jednak przeważna część politycznych — pracują tu niemal wyłącznie profesorzy z epoki carskiej, więc zarówno im, jak i zakładom wiedzie się na ogół nieźle. Pensja coprawda bardzo skromna, ale wykładając w kilku wyższych uczelniach profesor zarabia przeciętnie od 100 do 200 rubli miesięcznie.

Jeśli sowiety wobec apolitycznych przedstawicieli nauki zajmują stanowisko życzliwe, to dzieje się to nietylko ze względu na zachowanie w świecie pewnego prestiżu. Nowi władcy zdołali już sobie uświadomić, że do osiągnięcia swych celów politycznych i ekonomicznych nieodzownie potrzebują pomocy „pracowników umysłowych", którym z tych właśnie względów użyczają poparcia. Dla studjów geologicznych, klimatycznych, lingwistycznych, a także dla badań historji i kultury ludów wschodnich, rząd sowiecki nie skąpi środków. To też rosyjscy badacze i uczeni organizują raz po raz ekspedycję naukowe, a sama akademja umiejętności wysyła w roku bieżącym ekspedycję geologiczno-paleontologiczną do Turkiestanu; ekspedycję dla badania soli potasowych w bubernji permskiej wyprawę mineraloga Fersmnna do Grenlandji, ekspedycję botaniczno-geograficzną do Uralu; ekspedycję geologiczną do gubernji nad Wołgą i północną Dźwiną; geomorfologiczną wyprawę do Nowej Zemlji pod dowództwem sławnego badacza sfer biegunowych, prof. Wittenburga;

Specjalnem poparciem rządu sowieckiego cieszą się zainaugurowane przez akademję umiejętności badania geograficzno-folklorystyczne. Studja przygotowawcze odbywają przyszli badacze w specjalnem uniwersytecie geograficznym, w jedynem w swym rodzaju, przez prof. Semiona-Tieżańskiego utworzonem muzeum geograficznem, mają sposobność gruntownego poznania geograficznego zróżniczkowania Rosji, a ćwiczenia praktyczne urządzają sobie na stacji doświadczalnej uniwersytetu geograficznego w Zabiłonie, pod Leningradem.

Dzięki inicjatywie akademji umiejętności, którą rząd popiera w własnym dobrze rozumianym interesie, budzi się w Rosji ogromne zamiłowanie do geografji, wiodące do poznania nietylko własnego kraju, lecz także do zrozumienia innych ziem i ludów Rosji i jej różnorodne stosunki z Europą środkową i zachodnią, oraz krajami azjatyckiemi, posiada ogromną doniosłość.

Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Na konferencjach budżetowych odbytych w ministerstwie skarbu pod przewodnictwem prezesa rady ministrów i ministra skarbu p. Wł. Grabskiego z udziałem ministra spraw wojskowych generała Sikorskiego doszło do uzgodnienia poglądów między ministrami skarbu i spraw wojskowych, przyczem minister spraw wojskowych uwzględnił potrzeby skarbowe obecnego kryzysu sanacji finansów państwa, zaś minister skarbu okazał całkowite zrozumienie dla potrzeb obronności państwa.

Przy ustalaniu budżetu przyjęto wszystkie dokonane już w ciągu r. b. oszczędności i ścieśnienia budżetu wojskowego, które są organizacyjnie celowe i dadzą się wykonać bez naruszenia gotowości bojowej armji.

Rezultatem konferencji było zmniejszenie odsetki, jaką stanowi budżet wojska w całym budżecie państwa w stosunku do wydatków roku 1924 (w r. b. wydatki wojskowe wynosiły 40 proc. sumy wydatków administracji, w r. 1925 wynosić będą około 35 proc. wydatków).— Natomiast w ramach budżetu min. spr. wojsk. zmniejszono procent wydatków t. zw. wegetacyjnych (na utrzymanie normalne wojska) na korzyść tych wydatków które są decydujące dla pogotowia obronnego. Dużem odciążeniem budżetu min. spraw wojsk. na r. p. jest uzyskanie przez rząd obecny przyśpieszenia realizacji t. zw. kredytów francuskich w kwocie 400 miljonów franków.

„Zaaresztujcie mnie panowie przyszłam tu, aby zabić p. Herriota, lecz żal mi się go zrobiło.

Historja rzekomej próby zamachu na premjera Francji.

—::—

Dzienniki francuskie przynoszą szczegóły niezwykłego epizodu, jaki miał miejsce w Paryżu w ubiegły wtorek. Rzecz działa się po zakończeniu posiedzenia rady ministrów, w pałacu Rembouillet. Dwaj komisarze policji, którzy towarzyszyli francuskiemu premjerowi przygotowali się właśnie do powrotu do miasta, gdy w tem zameldowała się dama w dość poważnym już wieku, korpulentanta i w pewnym stopniu pretensjonalna, choć skromnie odziana.

Unikając wszelkich przedwstępnych wyjaśnień dama zakomunikowała lakonicznie: „Zaaresztujcie mnie panowie, przyszłam tu, aby zabić p. Herriota, lecz żal mi go się zrobiło".

I natychmiast na dowód wydobyła elegancki browning, nabity sześciu kulami. Nieco zdumieni komisarze, odłożywszy przezornie broń na bok, zażądali bliższych wyjaśnień: Dama udzieliła ich chętnie: „Nazywam się Aimee Bigot-Penjean, licząc lat 54, zamieszkuje rue la Folie Mericourt 37. Z winy swego męża byłam wmieszana w skandale polityczne i miałam zatargi z policją. Chciałam zabić p. Herriota, aby módz wypowiedzieć się publicznie przed sądem przysięgłych. Jeśli mnie nie zaaresztujecie, kupię sobie drugi rewolwer i tym razem będę strzelała do prezydenta Republiki".

Komisarze ,przeświadczeni, że mają do czynienia z osobą nienormalną, zadowolnili się w sporządzeniem protokułu w sprawie nieprawnego noszenia broni i odesłali panią Bigot do komisarjatu przy dworcu Montparnasse. Tam jednak osobę, która koniecznie „chciała wypowiedzieć się publicznie" niebawem wypuszczono na *wolność wychodząc* z założenia że „komisarjat nie jest przytułkiem *dla* półobłąkanych.

Przeprowadzone badania wykazały że pani Bigot od 10 już lat zamieszkiwała w jednem miejscu i że przez cały ten czas „życie jej było wzorem spokoju". Nie mężem jej wprawdzie , lecz kochankiem był przez pewien czas jeden z współpracowników słynnego „Bonnet-Rouge", dziennika, który w czasie wojny pozostawał na żołdzie niemieckim, jednak mimo to pani Bigot nigdy w żadne „polityczne skandale" wmieszana nie była. „Miała do czynienia z policją" poprzednio jeszcze, z innych powodów. Była mianowicie karana sadownie: pięciokrotnie za oszustwo i dwukrotnie za kradzież.

Dzienniki dodają jeszcze, że pani Bigot tego samego dnia, w którym rzekomo chciała strzelać do p. Herriota i zapowiedziała strzelanie do prezydenta republiki, po raz pierwszy od lat dziesięciu, do domu na noc nie powróciła.

NOWA ZWŁOKA W PROCESIE Z NIEMCAMI O ZWROT STRAT WŁÓKIENNICZYCH.

Profesor uniw. w Genewie dr. Paweł Moriaud, przewodniczący trybunałów mieszanych rozjemczych polsko - niemieckiego i niemiecko - belgijskiego umarł 8 września w 59 roku życia. Na miejsce jego według artykułu 304 traktatu wersalskiego rządy państwa polskiego i niemieckiego wybrać muszą nowego przewodniczącego, którego w braku jednomyślności mianuje z liczby obywateli państw neutralnych związek narodów w Genewie.

Liczba procesów polsko - niemieckich przekroczyła już obecnie 1.400. Wobec śmierci d-ra Moriaud prawdopodobnie procesy te doznają większej zwłoki. Sprawa ta dotyczy bezpośrednio Łódź, gdyż przemysł włókienniczy wniósł, skargi przeciw rządowi niemieckiemu o odszkodowanie za rekwizycje podczas wojny, czekają one od blisko dwóch lat, na wyrok zasadniczy.



— Nie mów do mnie, gdy się golę... Jeszcze skaleczę sobie podbródek.
— No to co... Masz jeszcze dwa inne...

D-r medycyny przyjął w Warszawie judaizm

Ceremonja rytualna odbyła się w obecności dwu rabinów i chirurga.

Warszawa, 29 września.
Do znanego chirurga dra E. Miszurskiego (Zielna 32) w Warszawie zawitał przed kilkoma dniami mężczyzna w średnim wieku i przedstawiwszy się za lekarza-ginekologa dra Siennickiego z Radomska, oświadczył:

— Postanowiłem przejść na judaizm. Dziś odbędzie się obrzęd rytualny. Przyszedłem prosić szanownego kolegę o łaskawą asystę.

Dr. Miszurski uwzględnił prośbę przybysza i pogawędziwszy nieco, udał się z nim dorożką na Nalewki, gdzie w jednym z mieszkań oczekiwał mistrz ceremonji, p. I. M. Parnes, oraz dwaj rabini warszawscy pp.: Chaim Gutszechter i Szaja Kahan.

Operacja została wykonana pod okiem dra Miszurskiego i udała się dobrze. "Chory" po dwudniowej rekonwalescencji opuścił łóżko i wrócił do swego miasta.

Dr. Siennicki od kilku lat zamieszkuje dom Nejmarka w Rynku radomkowskim. Nie jest to mężczyzna pierwszej młodości, gdyż liczy lat 42. Miał żonę i dwoje dzieci, które jak twierdzą gazety żargonowe, porzucił.

W roku 1921 dr. Siennicki spotkał się przypadkowo z 18-letnią uczennicą gimnazjum, córką właściciela miejscowego browaru, żydówką — panną Zarżecką i zapałał do niej miłością. Beznadziejny romans trwał dwa lata, aż wreszcie lekarz, nie znajdując innej drogi do serca ukochanej, zdecydował się na zmianę wyznania.

Jak fama głosi, właściciel browaru nie wierzył w możliwość takiego obrotu sprawy. Córeczka niepełnoletnia, starający się starszy o całe 22 lata, w dodatku chrześcijanin. Jak tu z tego wybrnąć?

Gdy dowiedział się, iż doktór Siennicki zupełnie poważnie rozmyśla o zmianie religji i w tym celu wybiera się do Warszawy, tak się przejął, że aż się rozchorował. W Radomsku rozeszły się pogłoski, jakoby piwowar otruł się z desperacji.

Obecna sytuacja przedstawia się dość zagadkowo, gdyż podobno dr. Siennicki i rodzice panny Zarżeckiej nie mogą dojść do porozumienia.

Sprawa o zabójstwo więźnia w wojskowym więzieniu śledczem.

W dniu 26 maja 1924 r. został zastrzelony w wojskowem więzieniu śledczem w Łodzi przez wartownika szeregowca Józefa Buraka więzień szeregowiec Glazer.

Przeprowadzone z tego powodu dochodzenie ustaliło co następuje:

Przesłuchany st. żandarm Muszyński zeznał, iż dnia krytycznego na skutek doprowadzenia w godzinach popołudniowych do wojskowego więzienia śledczego w Łodzi więźnia Kwasiborskiego między węźniami powstało zamieszanie, objawiające się w ten sposób, że więźniowie włazili na okna, chcąc się z Kwasiborskim porozumieć.

Gdy pomimo wielokrotnych wezwań więźniowie nie schodzili z okien zeznający zapytany przez komendanta warty co strzelał o ile pomimo trzykrotnego wezwania, więzień nie zejdzie z okna.

Wieczorem usłyszał krzyki „zabity" poczem skonstantował, iż w celi nr. 14 zabity został więzień Glazer.

Przesłuchany szeregowiec Czaja zeznał, iż krytycznego dnia więźniowie w godzinach popołudniowych wyskakiwali na okna obrzucając przytem wartownika obelżywemi słowami.

Gdy upomnienia nie pomogły, jako komendant warty, zwrócił się do pełniącego służbę dyżurnego klucznika Muszyńskiego z prośbą o informacje co ma czynić, który oznajmił mu, to co zeznał Muszyński.

Przesłuchany zaś szeregowiec Burak zeznał, iż pouczony przez k-da warty Czaję, w razie niesłuchania przez więźniów trzykrotnego wezwania ma prawo użyć broni, gdy w celi nr. 4 więźniowie zeszli z okna, a obsypywali go obelgami, strzelił z karabinu w kierunku okna tej celi.

Przesłuchany szereg. Filks zeznał, iż już o godzinie 16-ej pouczony przez k-a warty strzelił do okna, nie powodując atoli żadnego wypadku.

Przebywający razem z zabitym szeregowcem Glazerem — więźniowie Krukiewicz i Stępień zeznali zgodnie, że strzał był dany bez uprzedniego upomnienia ze strony posterunku.

Jak wynika z protokułu sekcji zwłok śmierć nastąpiła wskutek krwotoku płucnego z powodu przebicia płuca prawego kulą karabinową.

Na zasadzie powyższego Burak oskarżony jest o spowodowanie śmierci Alfreda Glazera, Czaja i Muszyński o bezprawne użycie broni. Sprawę powyższą rozważał w dniu dzisiejszym trybunał wojskowy.

Dalszy ciąg sprawy podamy w jutrzejszej „Republice". As.

Małe preludjum do wielkich rugów urzędniczych,

Magistrat stanie się centralną siedzibą menerów partyjnych NPR i Ch. D.

W swoim czasie uchwałami konferencji z przedstawicielami związków zawodowych magistrat zobowiązał się do nie wydalania pracowników bez porozumienia się z komisją kwalifikacyjną, przewidzianą w projekcie pragmatyki służbowej dla urzędników miejskich.

W ubiegłym jednak tygodniu pomiędzy przedstawicielami frakcji Ch. D. i NPR. zawarty został układ na mocy, którego w celu wyrównania ilości pracowników enpeerowskich i chadeckich, zostanie przyjęta pewna ilość chadeków.

I chcąc stworzyć odpowiednią ilość „wakansów" magistrat rozpoczął na wielką skalę zakrojone rugi urzędnicze.

Jest to małe dopiero preludjum do wielkiej akcji „oczyszczania", którą magistrat rozpocznie po uchwaleniu pragmatyki, która „stabilizację" zostawia do uznania magistratowi a pozwalając na przenoszenie naczelników wydziałów umożliwi usuwanie niewygodnych dla obecnych numerów magistrackich jednostek.

Tak się w świetle smutnej rzeczywistości przedstawia opieka nad miastem tych, dla których cel partyjny uświęca wszelkie środki. —k—

Tragikomedja tytoniowa

kosztuje skarb państwa setki złotych.

Od czterech już tygodni na rynku tytoniowym szaleje zawrotna spekulacja, podsycana przez nieudolną gospodarkę monopolu tytoniowego, który nie umie opanować rynku. Ceny wyrobów prywatnych fabryk tytoniowych, których niema zupełnie w „oficjalnej" sprzedaży, sprzedawane są prywatnie, po cenach od 70 do 100 proc. wyższych od cen nominalnych, aczkolwiek i ceny nominalne były znacznie wyśrubowane ponad parytet złota.

Ten stan rzeczy wpłynął na zastraszające zwiększenie się szmuglu tytoniowego z Gdańska oraz na wzmożenie się potajemnej produkcji papierosów.

W ten sposób nieudolna gospodarka monopolu godzi nietylko w interesy milionów palaczy, ale i w najżywotniejsze interesy skarbu państwa. —al—

OTRUCIE GRZYBAMI.

Wczoraj o godzinie 4-ej po południu rodzina robotnicza Zysmolaków (Podmiejska nr. 19) składająca się z 5 osób, po spożyciu grzybów, uległa otruciu.

Poszkodowanym udzieliło pomocy pogotowie kasy chorych, pozostawiając wszystkich na miejscu.

PIJANA NIEDZIELA.

W bramie domu nr. 13 przy ul. Kamiennej nr. 13 został pobity będąc w stanie nietrzeźwym 20-letni Klemens Zasiński, który otrzymał ranę ciętą.

Amatorowi napojów wyskokowych udzielono pomocy w lokalu 5 komisarjatu P. P.

Próbne wzloty zepelinu nad Berlinem.



Ludność stolicy niemieckiej obserwuje z wielkim zaciekawieniem olbrzymi napowietrzny, który w ciągu trzydziestu godzin odbywał próbną przejażdżkę nad miastem.

Sekretarczyk wraz ze swą banda hula!

Skandaliczne sceny rozgrywają się codzień na ulicach Poznania.

Osławiony już w całym niemal kraju poznański awanturnik, Sekretarczyk, głośny bohater kilkudziesięciu artykulików kryminalnych, nie spoczął jeszcze bynajmniej na laurach. Grasuje on nadal po Poznaniu ze swą liczną bandą, teroryzując kupców, przyjeżdżających tu z b. Kongresówki w celach handlowych.

Mimo, że „działalność” Sekretarczyka datuje się już z czasów bardzo dawnych, mimo że odbywa się ona zupełnie jawnie w biały dzień na ulicach Poznania, władzom bezpieczeństwa publicznego nic udało się jeszcze dotychczas unieszkodliwić tego nawskroś zbrodniczego osobnika.

Wyjazd więc jakiegoś kupca o niezbyt aryjskim wyglądzie do Poznania poczyna nabierać cech śmiałej wyprawy do dzikich krain, gdzie niema takiej siły, takiej mocy, któraby mogła obronić spokojnego obywatela przed dotkliwymi razami ulicznego awanturnika.

Co się tyczy Sekretarczyka, to jest faktem niezbicie stwierdzonym, że pozostaje on na żołdzie kupców poznańskich, którym nie na rękę jest konkurencja „pozakordonowa”.

Sekretarczyk kupców, przybywających do Poznania, organizując na nich formalne napady, które uchodzą tam za rzecz zupełnie dopuszczalną i godną jak najszerszej tolerancji ze względu na rozbujały w tej dzielnicy zwierzęcy antysemityzm.

O moralności tych kupców świadczy także chociażby fakt, że sami przybywają oni dość często do Łodzi i Warszawy, gdzie zaopatrują się w towary.

Banda Sekretarczyka w pierwszej fazie swej działalności, wyekwipowana była w laski gumowe, służące do okładania semickich kupców na terenie Poznania.

Sekretarczyk, informowany natychmiast o przybyciu kupców żydowskich do Poznania, wyruszał na czele uzbrojonej w laski bandy na „połów”, który się kończył zwykle dotkliwym obiciem „przybysza”.

Z biegiem czasu jednak, zaopatrzył Sekretarczyk swoich kompanionów w rowery.

Było to o tyle dla nich wygodne, że mogli się szybko przenosić z miejsca na miejsce i napadać nawet na jadących dorożkami kupców.

(Obecnie natomiast zmienił Sekretarczyk, jakoteż i jego spółtowarzysze zasadniczo sposób postępowania.

Oto, napotkawszy na jakiegoś kupca żydowskiego, plują mu w twarz, ograniczając swą akcję na tem bądź co bądź „humanitarniejszym” postępku.

Do redakcji „Expressu” zgłosiło się już kilku kupców łódzkich, którzy zostali „oplwani” w Poznaniu przez członków sławetnej „Ligi obrony państwa”.

Tym dzikim wybrykom poznańskich awanturników należałoby wreszcie kres położyć, i zapewnić wszystkim obywatelom bezpieczeństwo na całym terenie Rzplitej. —Kar.—



Dwa obrazki.

—x—

OBRAZEK I.

Pociąg mknął z zawrotną szybkością.

Żelazny potwór pędził po przez mgłą jesienną owiane pola. Stalowy łomot kół usypiał monotonną melodją.

W wagonie pierwszej klasy podróżni rozsiedli się wygodnie na wiśniowym pluszem okrytych fotelach. Błękitny dymek luksusowych papierosów układał się w dziwaczne serpentyny, rozwieszone pod sufitem.

Przysłonięte firankami okna przepuszczały łagodne smugi światła, rozpływającego się w omdlałym zmroku wagonu.

Dwaj wyżsi dostojnicy państwa — wojewoda Downarowicz i komendat Mięsowicz siedzą w zamyśleniu.

Koła warczą, jak psy.

Wojewoda marszczy czoło. Komendant strzepuje popiół z papierosa.

— Będzie deszcz...,

— Tak pan sądzi, panie wojewodo?.. Niewiadomo, może się bez deszczu obejdzie....

— Niewiadomo... niewiadomo..

Cisza. Po chwili.

— Gdzie pan wojewoda kupił te pantofle?...

— Podobają się panu?... W Warszawie...

— Owszem, bardzo ładne...

Pociąg zwalnia nagle biegu. Z wagonu pierwszej klasy wychylają się głowy.

— Co się stało?

Zamiast odpowiedzi — gruchnęła salwa.

Głowy znikły. Pociąg stanął. Rozległy się krzyki. Strzelano.

— Co pan sądzi o tem, panie wojewodo? — spytał komendant.

— To nic... Prawdopodobnie zaraz ruszymy. To się często zdarza...

— Napad bandycki, panie wojewodo to nie żarty... Bandyci z pewnością tu wpadną...

— To nie żarty, powiada pan??... Może pan ma rację... Schowaj pan tymczasem pierścionki i pieniądze w fotelach...

— Tu chodzi o nas, panie wojewodo.

— My jesteśmy potrzebni państwu — nam nie wolno narażać życia... Przedewszystkiem obowiązek względem państwa.

Kula wpadła do wagonu i utkwiła w przeciwległej ścianie.

— Na ziemię!

— Rozkaz, panie wojewodo!

Kilku drabów wpadło do wagonu pierwszej klasy. Nikogo nie było.

Tylko za fotelami coś strasznie sapało. Wojewoda i komendant leżeli plackiem na ziemi.

— My... my... niewinni — przyznał się drżącym głosem pan wojewoda.

Bandyci ściągnęli mu ubranie i zbiegli.

OBRAZEK II.

Wagon III klasy.

Duszno. Na podłodze pełno śmieci. Gryzący dym monopolowych papierosów wyżera oczy.

Na twardej ławie śpi policjant Dmowski.

I widzi we śnie swą żonę i dzieci, które zostawił daleko od Łunińca, — w stolicy... Co oni tam teraz robią? — myśli sobie policjant i zamyka oczy.

Nagle zerwał się z miejsca. Miał straszny sen. Zdawało mu się, że widzi pożar domu, w którym zostawił rodzinę. Czerwono języki ognia pełzały po śliskim dachu. Słyszał krzyk żony i dzieci. — —

— Boże!... Boże!...

Otworzył oczy. Tak — nie mylił się — ktoś krzyczał. Okropny krzyk. Strzał. Jeden, potem drugi — trzeci — czwarty. — Pociąg stoi.

Wyprostował się.

— Bandyci! — ktoś krzyczał z sąsiedniego wagonu.

Nabił karabin i otworzył drzwi.

Tam — tam — w pierwszej klasie siedzi wojewoda i komendant!...

Trzeba ich bronić! —

Wymierzył — jakiś drab zachwiał się na nogach. Rozpoczęła się walka. Policjant został ugodzony kulą. Krew płynęła mu z czoła.

Nabijał i strzelał — nabijał i strzelał Znowu kula zraniła mu rękę. —

Bandyci zaczęli się cofać. Uciekać.

Policjant zaciskał zęby z bólu.

Otworzył drzwi wagonu pierwszej klasy.

Na podłodze leżał w bieliźnie pan wojewoda.

Policjant wyprostował się jak struna, choć chwiały się pod nim nogi i rzekł słabym głosem:

— Przyszedłem... po... dalsze... rozkazy...

Pan wojewoda spojrzał mu w zakrwawioną twarz i wyrzekł:

— Żadnego rozkazu narazie nie mam... Proszę sobie zaopatrzyć rany.

— — — — — — —

A gdy policjantowi dół kopali, zaszumiały lasy w dali, zaszumiała dąbrowę — te dzwoneczki — te liljowe... Bolski.



Siódmego dnia Bóg odpoczywał...

Praca jest czynnikiem umoralniającym człowieka. Praca uszczęśliwia ludzi. Praca pozwala zapomnieć o nieszczęściu. Praca zamienia pesymistów na optymistów. Praca może zastąpić miłość, charakter, i zdolność umysłową w człowieku. Praca kładzie podwaliny pod gmach przyszłości.

Ludzie, którzy nie pracują, godni są pożałowania. Nie wyobrażam sobie ich życia. Cóż robią ci ludzie przez cały dzień?

Człowiek dla utrzymania równowagi ducha — musi pracować. Dlatego mówi się:

— Praca nie hańbi...

Można być złodziejem — ale trzeba rzetelnie pracować w swym zawodzie.

Ponieważ jednak każdy medal ma dwie strony, więc też nie należy zbyt pochopnie wierzyć temu, co wyżej napisałem.

Człowiek bowiem jest jak maszyna — jeżeli go się nie naoliwi, stanie i potem ani rusz!

Dlatego każdy z nas ma prawem przepisany urlop, w czasie którego odpoczywa, dlatego są święta wreszcie, w czasie których nie wolno pracować.

Do takich dni świątecznych należy niedziela.

W niedzielę wszystkie sklepy muszą być zamknięte, nie wolno pracować w fabrykach, rzemieślnicy nie pracują — jak święto to święto.

Taki odpoczynek może się każdemu przydać — a zresztą sam Pan Bóg siódmego dnia nic nie robił, oddając się słodkiemu dolce far ninte.

Moszek Tabakszmeker, właściciel fabryki przy ul. Ogrodowej nr. 20 należał do ludzi tego typu, którzy w swej zapalczywości do pracy zapominają o świętach i o własnym zdrowiu.

W niedzielę dnia 15 sierpnia r. b. do fabryki Tabakszmekera zgłosił się policjant, który chciał spisać protokół zato, że w jego fabryce szedł motor, przy którym pracowało 6 robotników.

Tabakszmeker uśmiechnął się sprytnie i odrzekł policjantowi:

— Pan jest ślepy, czy co?... Gdzie tu pracują?... Kto pracuje?...

— Jakto gdzie? Tu u pana w fabryce! Co tu robią pańscy robotnicy?

— Przyszli do mnie wizytą!

Policjant zabrał się do spisywania protokułu, lecz właściciel fabryki nie pozwolił mu spełnić obowiązku.

Między policjante a Tabakszmekerem wynikła awantura.

Wobec powyższych faktów wytoczono Tabakszmekerowi sprawę z trzech artykułów: 138, 530 i 142 (opór władzy)

W sądzie świadkowie złożyli zeznania zgodne z aktem oskarżenia, wobec czego sędzia 3-go okręgu pokoju wydał wyrok, mocą którego Moszek Tabakszmeker został skazany z art. 139 na zapłacenie 50 złotych kary, z art. 530 (obraza posterunkowego podczas pełnienia obowiązków służbowych) na 2 tygodnie aresztu, z art. 142 (opór władzy) na 1 miesiąc więzienia.

Środek zapobiegawczy zamieniono na kaucję 300 złotych, wobec tego jednak, że oskarżony nie miał pieniędzy na zapłacenie tej sumy, osadzono go pod kluczem. Juris.

Jak długo może żyć człowiek?

Mając lat 120 ożenił się i normalnie spełniał wszystkie obowiązki małżeńskie przez dalsze lat 30...

Prof. Max Rubner z Berlina, omawiając na łamach wiedeńskiej „Neue Freie Presse”, sprawę długowieczności, pisze:

O ludziach wiemy, że w wypadkach wyjątkowych żyć mogą bardzo długo. Stwierdzony zupełnie jest wypadek dosięgnięcia wieku 115 lat. Wypadków dożycia 150 lat i więcej znamy cały szereg Pewien wieśniak angielski, Parre pracował ciężko do 139 roku życia, w 120 roku ożenił się powtórnie i spełniał normalnie wszystkie obowiązki małżeńskie, umarł zaś, przeżywszy 152 lata i 9 miesięcy. Inny anglik, niejaki Jenkins, dożył 169 lat. Licząc już 140 lat stawał przed sądem w towarzystwie synów swoich, z których jeden liczył sto, a drugi 102 lata.

W każdym razie bardzo starzy ludzie są rzadkością. Na miljon ludzi przypada jeden żyjący ponad sto lat. Większość bardzo sędziwych ludzi żyje na wsi lub w małych miasteczkach. Z pomiędzy ludzie o akademickiem wykształceniu znano tylko dwóch chirurgów, którzy dożyli bardzo sędziwego wieku. Z robotników przemysłowych przytaczają pewnego górnika, który przeżył 133 lat, z czego 80 lat pracował w jednej i tej samej kopalni.

Wśród tych „przywilejowanych” znajdują się także namiętni palacze, a także pijący, jak ów anglik Brown, na którego grobowcu wiednieje napis: „Był zawsze pijany, a w tym stanie tak straszny, że nawet śmierć cofnęła się przed nim”. Bądź co bądź jednak Brown żył tylko 120 lat i byłby zapewne żył jeszcze dłużej, gdyby nie pił.

Zaznaczyć przytem należy, iż długowieczność jest nierzadko dziedziczna, i że rodziny, mieszkające stale w miastach wymierają już po kilku pokoleniach, jeżeli ród ich nie jest odświeżony przez krew wieśniaków.

Choć jednak niewielu tylko przedstawicieli danego narodu dosięga wieku bardzo sędziwego, to w każdym razie wiemy z danych statystycznych niektórych okolic, znajdujących się w warunkach pomyślnych, że wyłączając przyczyny zewnętrzne, rujnujące nasze zdrowie, może często dosięgnąć 75 do 80 lat życia.

Człowiek, który mógłbybyć patronem klubu szulerów w Białej Sali „Mannteufla".

Tajemnica dziesięciu tysięcy franków. — Reumatyzm, który uratował ludzi przed ruiną. — „Systemy" gry w ruletkę.

W jednym z bardzo skromnych hotelików paryskich w dzielnicy ubogiej, zmarł niedawno w podeszłym wieku niejaki pan Pechot. Podobnych wypadków zdarza się w Paryżu dziennie bardzo wiele i nikt się tem nie zajmuje. Atoli z panem Pechot rzecz miała się inaczej. Po jego śmierci znaleziono pod poduszką 10.000 franków. Myślano zrazu, że jest to osobista fortuna i już się kłopotano, jak znaleźć spadkobierców. Nie wydawało się to rzeczą łatwą, bo Pechot nigdy niekomu nie wspomniał o swej rodzinie.

Pokazało się jednak, że pieniądze należały do pobliskiego sklepikarza, który choremu przynosił codziennie litr mleka. P. Pechot na 3 dni przed śmiercią, której był najzupełniej pewien otrzymał od mleczarza owe 10.000 fr. Na co one mogły być potrzebne, tego nikt nie mógł odgadnąć. Ponieważ kilka szczegółów z ostatnich miesięcy nieboszczyka wydawało się dosyć zagadkowymi, przeto komisarz policji rozpoczął małe śledztwo i poszukiwania w archiwach prefektury, chcąc się dowiedzieć, kim właściwie był ów tajemniczy gość nędznego hoteliku.

Poszukiwania wydały dosyć nieoczekiwany rezultat. Pan Pechot nie był wcale panem Pechot, ale słynnym szulerem, który temu jeszcze lat dziesięć był postrachem różnych klubów „czciwych" a cichym wspólnikiem klubów „nieuczciwych". Był on mistrzem w robieniu wolt karcianych prawą ręką. Naiwni gracze, którzy siadali z nim do pokera, nie podejrzewali w jowialnym jegomościu z miną prowincjonalnego burżuja, jednego z najniebezpieczniejszych ptaszków znanego policjom wszystkich wielkich miast na wszystkich kontynentach. Wielcy plantatorzy argentyńscy i brazylijscy byli jego ulubionemi ofiarami, które obdzierał na miejscu w klubach Rio de Janeiro czy Buenos Aires. Wogóle ulubionym terenem jego operacji były wielkie miasta portowe. W Singapore miał przez pewien czas własny klub, który wreszcie został zamknięty przez policję.

Przez jego ręce przepłynęło w ciągu czterdziestoletniej karjery szulerskiej miljony, z których jednakże śladu nie pozostało. — Wszystkie „zarobki" tonęły przy ruletach Monte Carlo, San Sebastian, Ostendy czy Deauville. — Achilesowa pięta tego gracza była bowiem manja ruletki, na którą się zawziął, ale która go stale zawodziła.

Przed dziesięciu laty nastąpiła katastrofa w życiu szulera. Silny atak artretyzmu wykrzywił mu prawą rękę i uniemożliwił robienie wolt. U lewej ręki nie miał oddawna dwóch palców. Ten ostatni właśnie szczegół zwrócił uwagę, komisarza policji i naprowadził go na zidentyfikowanie rzekomego pana Pechot. Pozbawiony możności „zarobkowania" ekszuler żył ze sprzedawania różnych „systemów" na ruletkę w które wierzył aż do końca życia, pomimo że go stale zawodziły.

Owe 10.000 fr. znalezione po jego śmierci pochodziły również ze sprzedaży tajemnicy „niezawodnego" systemu naiwnemu sklepikarzowi.

Za czasów swojej karjery rzekomy p. Pechot nosił różne nazwiska. Pokazało się jednak, że jego właściwe nazwisko brzmiało Kleinberg. Pochodził z Czerniowiec na Bukowinie, skąd przed 50 laty wyruszył w świat ,nie czując najmniejszej ochoty spędzenia trzech lat w szeregach armji austrjackiej.

W ostatnich latach, kiedy czasami wracała mu władza w prawej ręce, popisywał się różnemi sztuczkami karcianemi po kawiarniach w okolicach dworców, zresztą pilnie obserwowany przez agentów policyjnych, którzy wierzyli w nim międzynarodowego specjalistę.

Do jego najgłośniejszych sprawek, które jednak czasami dostawały się do publicznej wiadomości należało obłuskanie „do suchej nitki" jednego z panujących w pewnym „maison de dendezvous" w Paryżu. historja która zdarzyła się lat przeszło dwadzieścia temu.

Kłusownicy w Pirenejach.

Jak donoszą do dzienników paryskich kłusownicy, polujący na kozice w Pirenejach wschodnich użyli barbarzyńskiego sposobu tępienia tych pięknych i rzadkich już stworzeń górskich.

Oto ustawili na szczycie Lanoux kartaczownicę i otworzyli z niej ogień na stadko kozic, które ukazało się na zboczach przeciwległych, zabijając w ten sposób pięć kozic.

Świst kul, lecących gradem z kartaczownicy, tak przeraził stada bydła, pasące się spokojnie na zboczach, że rozbiegły się na wszystkie strony, pasterze zaś musieli szukać ukrycia za skałami.

W jaki sposób dorożkarz okazał się sprytniejszym detektywem niż autor Sherloka Holmesa.

Ciekawe szczegóły z autobiografji Conan Doyla.

Sir Artur Conan Doyle dobiegłszy 66-go roku życia i przypominając, że nie wiele lat egzystencji ziemskiej już mu pozostało, wydał swą autobiografję, która natychmiast zyskała ogromną poczytność wśród publiczności angielskiej.

Z książki tej dowiadujemy się, że głośny autor Sherloka Holmesa jest z zawodu lekarzem. Rodzice koniecznie pragnęli go widzieć duchownym i ulegając ich woli młody Artur zapisał się do seminarjum w Stonyhnist. Niebawem jednak poprostu uciekł stamtąd i już z własnej woli i chęci rozpoczął na uniwersytecie w Edynburgu studja medyczne. Zarówno lata tych studjów jak i lata praktyki lekarskiej narazie w edymburskim szpitalu pod kierownictwem wszechświatowej sławy djagnostyka Józefa Bella, później zaś w Sonthsea, były jednem pasmem nieprawdopodobnej wprost nędzy. Wówczas to Conan Doyle zaczął probować literatury jako współpracownik czasopisma „Shambers - Journal". Powodzenie jednak w nagłym imponującym blasku spłynęło dopiero wówczas, gdy sir Artur Conan Doyle, biorąc sobie za wzór i punkt wyjścia genjalne metody djagnozy swego mistrza w lekarskim fachu Józefa Bella, opublikował „Przygody Sherloka Holmesa" u głośnego wydawcy „Strand Magazine" Greenhongha Smitha. W autobiografji swej Conan Doyle zaświadcza jednak, że w detektywistyczno życiowej pomysłowości przelicytował go pewnego razu poprostu zwykły paryski dorożkarz. Rzecz miała się jak następuje. Przyjechawszy do Paryża po dłuższej podróży w Turcji i na Węgrzech, autor Sherloka Holmesa jechał dorożką z dworca do hotelu, gdy w tem dorożkarz, odwracając się nagle na koźle, zakomunikował mu ex promtu: „Panie Doyle, po pańskim wyglądzie sądząc był pan niedawno w Konstantynopolu i jak przypuszczam przebywał pan również w Budapeszcie, oraz przejeżdżał pan nieopodal Medjolanu". Rozentuzjazmowany Conan Doyle zawołał:

„To jest poprostu genjalne! Natychmiast daję pięć franków, jeśli mi pan wyjawisz, jakim sposobem odkryłeś to wszystko". „To bardzo proste —odpowiedział dorożkarz — widziałem etykiety na pańskiej walizie".

Z autobiografji Conan Doyla warto również wynotować opowiadania o rozmowie politycznej, jaką autor „Sherloka Holmesa" prowadził z Lloydem Georgem bezpośrednio po zakończeniu wojny. Rozmawiano o rewolucji rosyjskiej, przyczem Lloyd George przepowiadał, że przewrót bolszewicki skończy się tak samo jak wielka rewolucja francuska, tj. „Napoleonem".

„Dostawca dworu Jego Cesarskiej Mości".

W pierwszym dziesięcioleciu wieku bieżącego bawił w Skierniewicach przez całą jesień Mikołaj II ze swoją rodziną oraz z przybyłą do nich w gościnę kilkunastoletnią księżniczką hesską, krewną cesarzowej.

Skierniewicki pałac, który w r. 1870 otrzymał jako dożywocie od cesarza Aleksandra II marszałek polny książe Borjatyński, kompletny manjuk, został przez tego dziwaka zeszpecony przez zamalowanie wszystkich bronzów i polorów szarą farbą olejną oraz przez urządzenie dodatkowych przejść, narażających mieszkańców na niespodziewane przeciągi.

W warunkach tych przeziębiła się hesska księżniczka, choroba jej przybrała wkrótce przebieg złośliwy i zakończyła się śmiercią.

Wobec konieczności szybkiego wysłania zwłok zagranicę, ministerjum dworu zwróciło cię do warszawskich przedsiębiorstw pogrzebowych.

W zakładzie pana K. znalazła się odpowiednio trwała i okazałe trumna, jemu też powierzono czynności pałączone z przewiezieniem ciała zmarłej księżniczki.

Dbały o interes swej firmy i reklamę handlową p. K., po pomyślnym załatwieniu sprawy, idąc za przykładem analogicznych, zwrócił się do ministerjum dworu z podaniem, prosząc o przyznanie mu tytułu „dostawcy Dworu Jego Cecarskiej Mości" i prawa używania go na szldzie i blankietach firmowych.

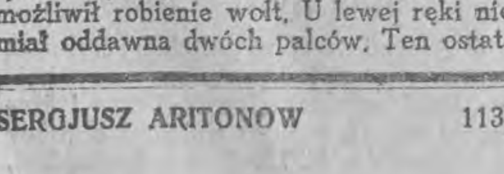
Niestety, ministerjum dworu dopatrzyło się w podaniu p. K. cech tendencji antidynastycznej i skierowało go, wraz ze swoją opinją, do warszawskiego zarządu żandarmskiego, który od tej chwili zaliczył pana K. do kategorji „politycznie nieprawomyślnych" obywateli, ze wszystkiemi wynikającemi stąd dla nieoglzdnego petenta konsekwencjami.

ZNIESIENIE DOMÓW GRY W HISZPANJI.

Z dniem 1 października obowiązywać ma w Hiszpanji prawo, zabraniające uprawiania gier hazardowych w kasynach i klubach.

Wobec tego od daty powyższej przestanie istnieć wiele t. zw. stacji klimatycznych i uzdrowisk, czerpiących z domów gry swe dochody. Przedewszystkiem zaś zbankrutować może słynne uzdrowisko nadmorskie San Sebastian, będące hiszpańskiem Monte Carlo.

SERGJUSZ ARITONOW 113)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

—:o:—

Historję życia Wiery Tiszczenko, z którą właśnie rozmawiał, niezmiernie interesującą opowieść, znał Manasewicz Manujłow dokładnie. Poznał ją przypadkowo. Mianowicie, „poznał" kiedyś Wierę z młodym sekretarzem osobistym ministra spraw wewnętrznych. Gdy weszła do wynajętego umyślnie pokoju w „meblówkach" na Zabałkańskim prospekcie, stał się świadkiem sceny niezwykłej. Sekretarz ministra Jeremiejew stanął, jak wryty i złapał się za głowę, Wiera zaś krzyknęła, szybko zbiegła po schodach na dół i błyskawicznie wskoczyła do przejeżdżającej szesnastki, zdążającej na Rożdiestwieńską.

Jeremiejem wytłomaczył Manasewiczowi - Manujłowi scenę jaka w jego oczach się rozegrała. Była godzina dziesiąta wieczór, gdy zaczął opowiadać, świtało zaś już gdy skończył...

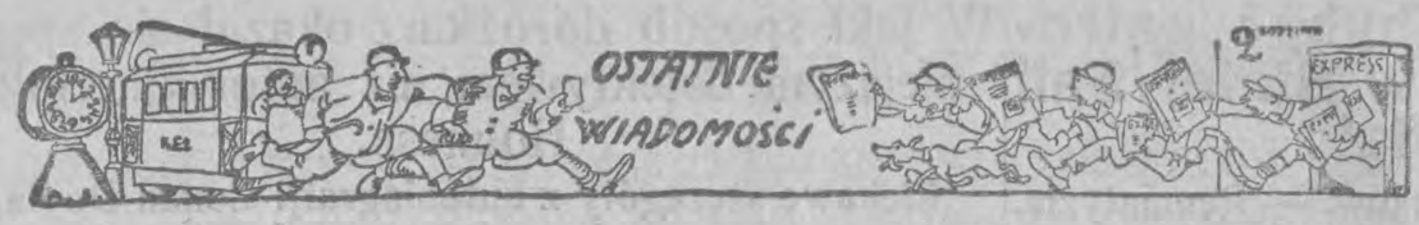
— Jak panu wiadomo — rzekł — skończyłem wydział prawny uniwersytetu przed dwoma laty. Będąc w uniwersytecie, nie wiedziałem, oczywiście, jeszcze, że mój powinowaty zostanie ministrem spraw wewnętrznych i zaofiaruje mi ponętną posadę swego sekretarza osobistego. Przygotowywałem się więc do adwokatury i specjalizowałem się jako obrońca spraw karnych. Zaprawiano nas w uniwerytecie do przyszłej działalności w ten sposób, że polecano występowanie w organizowanych specjalnie „próbnych" procesach. W takich brano zazwyczaj jakiś temat z literatury lub z archiwów sądowych, niekiedy zaś poprostu wymyślano jakiś proces. Inscenizowano kompletne posiedzenie sądu, wyrokowała zaś specjalnie zapraszana „publiczność" w postaci studentów i studentek z innych wydziałów. Zapraszano ich, aby przyzwyczajać nas do występów publicznych.

Pewnego razu wyznaczono mi obronę w takim fikcyjnym procesie. Chodziło o zabójstwo prze uduszenie. Akt oskarżenia zarzucał zabójczyni, że, będąc utrzymanką pewnego wysokiego urzędnika państwowego, udusiła w bójce żonę owego dygnitarza, która wtargnęła do jej mieszkania i czyniła gorzkie wyrzuty za to, że jej męża uwodzi. Wybuchła sprzeczka, potem bójka, podczas której oskarżona, schwyciwszy żonę swego opiekuna za gardło zadusiła ją

Zapoznawszy się z okolicznościami sprawy, przygotowałem sobie obronę, opartą wyłącznie niemal na argumentach natury prawnej oraz faktycznej, wynikających z niedowiedzenia, ile w czynie oskażonej było złej woli, a ile obrony własnej lub zgoła przypadku.

Gdy przybyłem na salę przekonałem się, że okoliczności składają się dla mnie nieprzychylnie. Przeciwnikiem moim, któremu polecono grać rolę prokuratora był młodzieniec równie zdolny, jak przystojny i elegancki, bożyszcze wszystkich studentek, a z nich wyłącznie, jak się o tem iedynym zatem oka przekonałem, składała się publiczność mająca wyrokować. Czułem, że przeciwnik mój, już dzięki swej niezwykle pociągającej powierzchowności, z którą moja niepozorna postać równać się nie mogła zdobędzie wstępnym bojem przychylność „sędziów", znana zaś jego świetna wymowa dokona reszty. Nie bez obawy czekałem na jego przemówienie. Nastąpiło ono wkrótce, gdyż przewód sądowy nie zajął wiele czasu. Wówczas on wstał, wyprostował się i dźwięcznym, melodyjnym głosem swym zaczął przemawiać.

Mówił około trzech godzin. Ale już z pierwszego słowa wytrącił mnie z równowagi. Znany ze swej doskonałej orjentacji w zawiłościach prawnych i umiejętności stosowania, a zwłaszcza interpretacji przepisów kodeksowych, tym razem nie skorzystał w tego prawie zupełnie. Przerzucił cały nacisk na kwestje zasadnicze. Mówił ogólnikami, bardzo pięknie zresztą wypowiadanymi, moralizował, dowodził wyższości społecznej małżeństwa ślubnego nad życiem „na wiarę", a stąd wyższości żony nad utrzymanką. Nieślubne związki, dowodził, rujnują rodzinę, kto zaś burzy rodzinę, szkodzi państwu. Miała więc ślubna żona prawo domagać się od utrzymanki swego męża, by go nie bałamuciła. Występowała w obronie swego sakramentu uświęconego prawa do męża i t. d. Stronę prawną pominął prawie zupełnie. (D. c. n.)



Skandaliczne stosunki na Kresach.

Część kolejarzy i telegrafistów sabotuje zarządzenia władz polskich, ścigających bandytów.

Łuniniec, 29 września.

Prowadzona od pięciu dni akcja pościgowa za bandą z pod Łunińca ujawniła z przerażającą plastyką godny opłakania stan bezpieczeństwa naszego wschodniego pogranicza. Stwierdzono w sposób, nie podlegający powątpiewaniu, że cała połać kraju, położona na wschód od Pińska roi się od emisarjuszy Bolszewji, którzy przy pomocy olbrzymich środków pieniężnych rozwinęli tu zaciekłą propagandę komunizmu, pozyskali dla niej ludność miejscową i zorganizowali szereg band dywersyjnych, pozrzucanych gęsto po okolicznych lasach.

W związku z napadem pod Łunińcem aresztowano znowu dwudziestu kilku osobników, w tej liczbie dziesięciu, obciążonych dowodami winy w postaci trofeów z obrabowanego pociągu. Pójdą oni wraz z poprzednio ujętymi pod sąd doraźny.

Dziś nad ranem bandyci napadli chutor Zarzyce w powiecie łuninieckim, zamordowali dzierżawcę Pawła Sklińskiego, a folwark doszczętnie obrabowali.

Dowiedziałem się przed chwilą, że banda łuninieckiej została osaczona w błotach pińskich. Pomimo wyjątkowo trudnego terenu, spodziewają się tu ujęcia oblężonych najpóźniej jutro w nocy.

Policja pracuje bez wytchnienia w ciągu całej doby pod kierownictwem komisarza Jasińskiego przy współudziale nadkomisarza Sarneckiego.

Do niedostatków przyrody i uposażenia przyłącza się tu jeszcze zjawisko, dla którego brak mi narazie terminu. Nie wiadomo bowiem, czy przez niezrozumienie, czy też wskutek celowej złośliwości niektóre organa władz kolejowych kładą się wpoprzek usiłowań pościgu. W Baranowiczach, w kolejowym urzędzie telegraficznym odmówiono przyjęcia niezwykle pilnej depeszy służbowej do Wilna. Ten osobliwy sabotaż wnosi chaos do akcji pościgowej, zmuszając władze administracyjne do częstych zmian wydanych już zarządzeń. Dziwne to co najmniej postępowanie kresowych kolejarzy-telegrafistów, powinno skłonić kogo należy, do wdrożenia natychmiastowego śledztwa i pociągnięcia winnych do surowej odpowiedzialności.

W imieniu ziemian zgłosił się do starosty łunieckiego p. Drucki-Lubecki, komunikując mu, że właściciele posiadłości ziemskich z całego województwa zwrócili się do p. prezydenta rzeczypospolitej Wojciechowskiego, prezesa rady ministrów p. Grabskiego i ministra spraw wewnętrznych p. Huebnera z prośbą o niedokonywanie zmiany na stanowisku wojewody poleskiego, ich zdaniem bowiem p. Downarowicz wywiązywał się z swych trudnych obowiązków ku ogólnemu zadowoleniu.

Prof. Einstein o Palestynie.

(Specjalna służba telegraficzna „Expressu".)

Wiedeń, 27 września.

W tych dniach w foyer tutejszego Grand-Hotelu wygłosił odczyt wobec specjalnie zaproszonych gości prof. Albert Einstein. Odczyt ten został urządzony staraniem pewnego znanego finansisty wiedeńskiego, który jest z Einsteinem od wielu lat w zażyłych stosunkach.

Na odczyt zaproszono wielu przedstawicieli wiedeńskiej finansjery i czołowych działaczy z wiedeńskiej sjonistycznej organizacji. Prof. Einstein podkreślił, że celem jego wizyty w Wiedniu, jest przedsięwzięcie wielkiej i skutecznej akcji na rzecz Palestyny. Wiedeńscy żydzi, mówił Einstein, już w dawnych czasach położyli wielkie zasługi przy propagandzie idei sjonistycznych i starają się wprowadzić w życie wielkie plany Herzla, który również pochodził z Wiednia.

W dalszym swym przemówieniu opowiedział Einstein, jak został sjonistą. Nie wpłynęła bynajmniej na oddanie sie tej idei jego podróż po Palestynie, ale świadomość, że europejskie żydostwo od wielu już lat, a szczególnie od chwili ukończenia się wojny europejskiej, znalazło się w nader ciężkich warunkach socjalnych, które dadzą się zmienić wtedy tylko, gdy żydzi odbudują swą ojczyznę.

Następnie począł Einstein mówić o żydowskich wyższych szkołach. Uniwersytet w Jerozolimie zdołał utworzyć wielką bibljotekę, która obejmuje przeszło 80.000 tomów. Einstein wyrażał nadzieję, że ta żydowska uczelnia stanie się ogniskiem samodzielnych badań.

„Neues Wiener Journal", dając dłuższe sprawozdanie z tego odczytu kończy je następującymi słowami: Odczyt ten, który został wypowiedziany w formie nader uczuciowej improwizacji, uczynił na słuchaczach głębokie wrażenie.

Profesor Einstein opuścił już Wiedeń i udał się do Innsbrucku.

N.

Upton Sinclair w Rosji.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, 28 września.

Jak donosi „Rul", zwrócił się amerykański powieściopisarz Upton Sinclaiv do sowieckiego komisarza oświaty, Łunaczarskiego z propozycją wydania swych wszystkich dzieł w języku rosyjskim.

Jednocześnie oświadczył Sinclaiv, że przygotowuje się do napisania większego dzieła o Rosji które ma zamiar wydać jednocześnie w języku rosyjskim i angielskim. W związku z tem ma on zamiar w najbliższym czasie przybyć do Rosji i wszcząć pertraktacje o wydanie swych dzieł.

H. Z.

Śladem Sawinkowa.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Moskwa, 27 września.

Przykład Sawinkowa poczyna zyskiwać naśladowców. „Izwiestja" ogłosiły w tych dniach list niejakiego Iwana Fomiczewa, który od roku 1906 był członkiem partji socjal-demokratycznej a w ostatnich czasach jednym ze spółpracowników Sawinkowa. Został on przed kilku dniami aresztowany w Petersburgu.

Fomiczew wyjaśnia w tym liście, że solidaryzuje się w zupełności z przejściem Sawinkowa do bolszewików i czyn ten obecnie naśladuje.

Daje on bliższe informacje o swojej działalności szpiegowskiej, którą prowadził w sztabie generalnym jedne go z ościennych państw. **A.**

W przyszłym roku — powtórne otwarcie wystawy w Wembley.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 28 września.

Członek zarządu brytyjskiej wystawy państwowej w Wembley oświadczył przedstawicielom prasy, że niema obecnie najmniejszych wątpliwości co do ponownego otwarcia wystawy w przyszłym roku.

Przed czternastu dniami były widoki na ponowne otwarcie niezbyt pomyślne, ponieważ dominja i kolonje nie chciały więcej spółdziałać.

Ale ponieważ australijski komisarz upewnił rząd angielski, że nie zlikwiduje australijskiego pawilonu, należy się spodziewać, że wpłynie to zachęcająco na innych komisarzy.

H. P.

Rozruchy wskutek powodzi w Piotrgrodzie.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 27 września.

Według otrzymanych tu wiadomości z Moskwy, wskutek powodzi w Piotrogrodzie, biedniejsze warstwy ludności znalazły się w rozpaczliwym położeniu Wywołało to w całej stolicy poważniejsze rozruchy. Jak donoszą, skonsygnowane przez władze sowieckie wojsko, odmówiło strzelania do tłumu.

Policja aresztowała czterysta osób z których 40 zostało już skazanych na rozstrzelanie. Nad 17 ludźmi zostały już wyroki wykonane. W Piotrogrodzie ogłoszono stan oblężenia.

Straty poniesione wskutek powodzi obliczane są na bardzo poważne sumy.

H. P.

Podczas katastrofy powodzi w Piotrogrodzie został całkowicie zalany wód gmach misji wielkobrytyjskiej. Ofiar w ludziach nie było. Archiwum zostało uratowane.

H. P.



Warszawa, dn. 29 września

PIERWSZA PRZEDG. WARSZAWSKA

Dolary 5.16
Londyn 23.06
Paryż 27.15
Belgja 24.80
Szwajcarja 98.24
Włochy 22.62
Holandja 198.65

DRUGIE NOT. WARSZAWSKIE.

Dolary 5.19
Tendencja dla walut utrzymana, dla akcji słaba.

TRZECIE NOTOW. WARSZAWSKIE.

Bez miany.

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.

Bank Handlowy 7 i trzy czwarte
Cegielski 0.71
Starachowice 2.98
Modrzejów 5.90
Lilpop 0.77—0.75
Żyrardów (młody) 20 i jedna czw.
Parowozy 0.40—0.38
Nobel 1.75
Węgiel 4.70
Cukier 4.80
Zgierz 2.75
Tendencja utrzymana.

GIEŁDA NOWOJORSKA.

Nowy Jork, 27 września.

Londy 4.45.50
Londyn 60 dni 4.43.37
Paryż 5.25 ipół
Amsterdam 38.55
Praga 3.00
Berlin 23 i siedem ósm.—24
Kopenhaga 17.20

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 27 września.

Dowóz do portów Atlantyku i Golfa 42.000, wewnątrzn kraju 32.000, na kontynent 1.000, do Anglji 1.000, loco 25.70 październik 25.40-45, grudzień 24.50-55, styczeń 24.50-58, marzec 24.75-85, kwiecień 24.88, maj 25.58, lipiec 24.70

Nowy Orean, 27 września.

Loco 24.50, październik 24.41, grudzień 24.39, styczeń 24.42, marzec 24.59 maj 25.68.

Brema, 27 września.

Bawełna 28.10.

Wyrok w sprawie zabójstwa w wojskowem więzieniu śledczem.

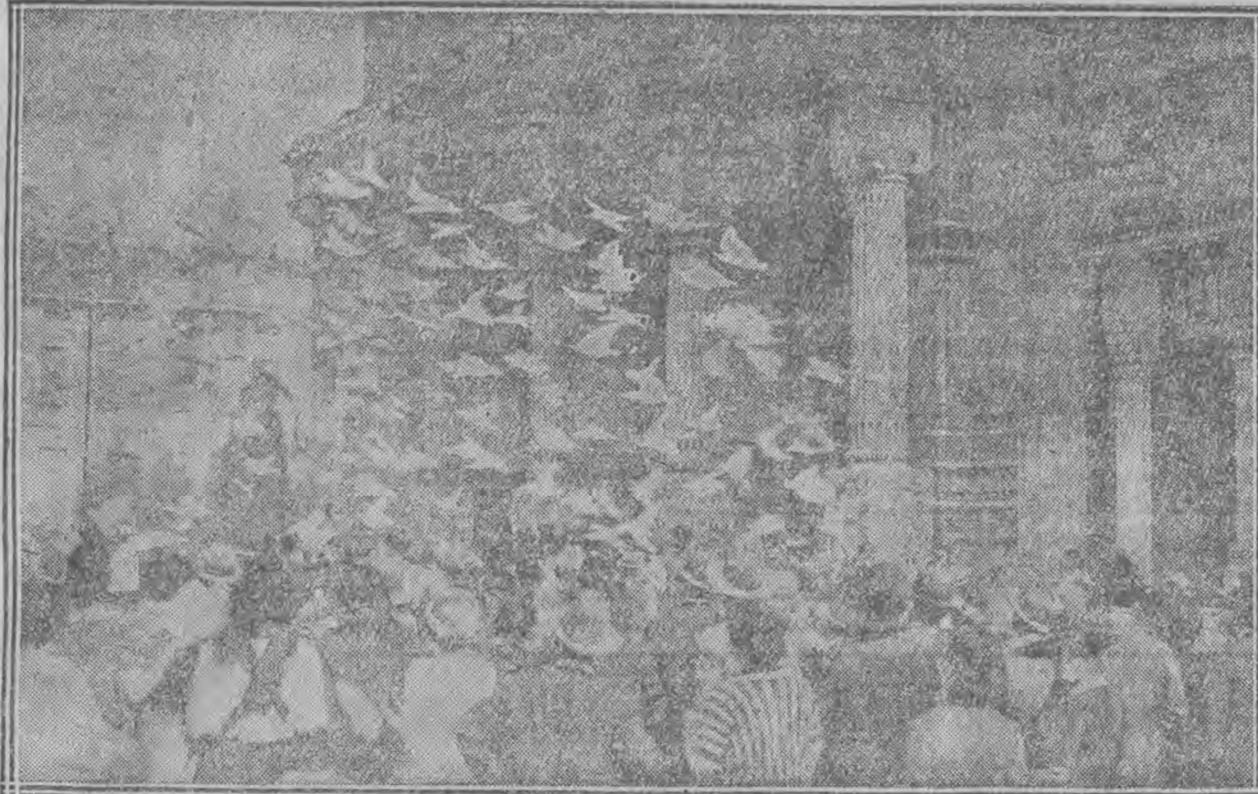
O godzinie 1-ej w południe trybunał wojskowy ogłosił wyrok, na mocy którego trzej oskarżeni Burak, Czaja i Muszyński zostali w myśl wniosku obrońcy oskarżonych p. H. Landaua uniewinnieni.

PROTEST ŻYDÓW LITEWSKICH.

Agencja Wschodnia

Kowno, 27 września.

Żydowska rada narodowa rozwiązała się na znak protestu przeciwko zarządzeniu władz litewskich, co do zakazu odbycia walnego zgromadzenia żydowskiej rady narodowej.









We Florencji urządzono ostatnio „popisy" gołębi pocztowych. Fotografja nasza (górna) przedstawia sceny jednoczesnego wypuszczenia dwu tysięcy gołębi w podróż. Obok prof. Garbar no i dr. Fulgosi, znani badacze życia gołebi. Zdjęcia dalsze przedstawiają grupę małoletnich dzieci zamordowanego posła Casalini oraz scenę z pogrzebu jego, a mianowicie wdowę podczas powrotu z cmentarza.

Telegramy.

OBRADY POLSKO - GDAŃSKIE.

Agencja Wschodnia.

Gdańsk, 27 września.

Dziś zakończyły się obrady polsko - gdańskie w sprawie siedziby dyrekcji kolejowej w Gdańsku, oraz w innych kwestjach spornych. Spisany protokuł wykazuje 8 punktów uzgodnionych, oraz 9 nieuzgodnionych, te ostatnie nie zawierają tak wielkich różnic zdań, aby nie było nadziei doprowadzenia do porozumienia.

Gdańsk, 27 września.
Agencja Wschodnia.

W środę odbędzie się powtórne posiedzenie komisji śledczej sejmu gdańskiego. Przesłuchani będą prezydent senatu Sahm i Jewelowsky, w sprawie zawarcia umowy z Polska z dnia 1 września 1923 roku.

STREJK ROBOTNIKÓW PORTOWYCH

Agencja Wschodnia.

Gdańsk, 27 września.

Strejk robotników portowych w Gdańsku trwa w dalszym ciągu, pomimo tego ruch w porcie jest ożywiony.

Do portu w ciągu ostatniego dnia przybiło 75 statków, wtem 37 niemieckich, 14 gdańskich, 5 duńskich, 4 angielskie, 2 francuskie, 2 holenderskie, 3 norweskie, 2 polskie, 3 szweckie, oraz jeden amerykański z ładunkami mąki.

Z portu wypłynęły 64 statki.

OBRADY CHRZEŚCIAŃSKIEJ DEMOKRACJI.

Polska Agencja Telegraficzna.

Warszawa, 27 września.

Dnia 1 października obradować będzie w sejmie komisja parlamentarna i zarząd główny stronnictwa chrześciańskiej demokracji. Tematem obrad jest sytuacja polityczna i sprawy organizacyjne.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA PUŁK. BECCHIEGO.

Polska Agencja Telegraficzna.

Wrocławek, 28 sierpnia.

Dzisiaj o godz. 3.30 popołudniu odbyło się tu odsłonięcie i poświęcenie pomnika ku czci pułku Becchiego, uczestnika walk o niepodległość w r. 1863. W uroczystości wzięli udział przedstawiciel prezesa rady ministrów wojewoda Sołtan, przedstawiciel ministerstwa spraw wojskowych gen. Sikorski, reprezentant min. spr. zagranicznychp . Targowski i ze strony Włoch pułk. Ivaldi.

O KREDYTY ZAGRANICZNE DLA PRZEMYSŁU ŚLĄSKIEGO.

Agencja Wschodnia.

Katowice, 28 września.

Wczoraj przebywali w Katowicach pp.: Picet, wiczeprezes banku „Credit Industriel" w Paryżu, Freiville, dyrektor „Comptoir d' Escompte" w Miluzie, oraz p. de Sergas, prezes rady nadzorczej Towarzystwa Depozytowego w Nancy, którzy przybyli na posiedzenie rady nadzorczej Banku Śląskiego, oraz celem zbadania, czy przemysłowi śląskiemu można udzielić większych kredytów.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy.

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.50

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpit.) W TEKŚCIE 25 gr. za wiersz milimetrowy (na str.4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 20 groszy za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty Zaręczynowe i zaślub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze. Najmniejsze 50 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.